

TATERNIK.

Rok VI. Lwów, 1 grudnia 1912. Nr. 5.

MIECZYSŁAW ŚWIERZ

Poeta Tatr.

(Z okazyi jubileuszu Kazimierza Tetmajera).

„Pójdźcie do nas wy, którzy w dolinach cierpicie — (mówią góry) — wy wszyscy nędzni, słabi, cisi; patrzcie: niebo nad wami śmiałe, wielkie wisi, bujne, wielkie wystrzela dookoła życie“.

K. Tetmajer.

Wydobycie się na pierwszy plan pierwiastka sportowego w taternictwie, przy całem swem ogromnie doniosłem znaczeniu dla rozwoju turystyki, kryło w sobie także i ujemne strony, które szczególnie w ruchu lat ostatnich odczuć się dały. Wskutek bowiem oceny czynów turystycznych jedynie według osiągniętego rezultatu — przyczem sprawdzianem prawie wyłącznie stała się skala trudności — moment etyczny taternictwa, czystość pobudek, będących sprężynami inicyatywy, przestały, można powiedzieć, być branemi w rachubę; przez podkreślenie wartości nadewszystko uczuć, wypływających ze zmagania się z przeszkodami i niebezpieczeństwem a kulminujących się w uczuciu tryumfu i zwycięstwa nad martwymi kolosami, treścią przeżyć taternickich stało się często uwielbienie własnego „ja“, taternictwo zaś zaczęło odgrywać rolę narkotyku, pozwalającego odurzyć się własną wielkością, nieraz w próżności tylko źródło mającą; ta zaś analiza samego siebie, to przeciwstawianie górom swego „ja“ przyćmiło zdolność patrzenia nietylko w siebie lecz i obserwowania oto-

czenia, osłabiło wrażliwość na piękno przyrody górskiej. Odbiło się to również na literaturze taternickiej, na jej jednostronności w opisywaniu jedynie drogi skalnej, lub uczuć — zręcznie albo niezręcznie skreślonych — owładających nami podczas wspinania, w zaniedbaniu zaś odmalowywania tła wycieczki i w pomijaniu całego splotu zagadnień, wyłaniających się ze zetknięcia się człowieka z górską przyrodą. A przecież ten zbiór rynien skalnych, kominków, ścianek, płyt, gzymsów i upłazków, składających się na drogę, to nie całe Tatry, to tylko niewidzialna nitka w tkaninie wierchów i turni. U ich podnóża rozciągają się rozległe doliny, okryte głębokimi lasami, ścielą się wesołe, jasne hale, mieniące się różnobarwnem kwieciem, na piętrach kotlin, zwałami zaparte, rozlewają się ciche, o zielono-tęczowych głębiach, jeziora. A świat ten jawi się oczom naszym w najróżnorodniejszych blaskach i barwach; o świcie płomieni się ogniem na szczytach, w gorące południe oprzędza się niebieskiem przymgleniem, o zachodzie słońca powleka się błyszczącą rdzą, a w noc zmienia się w ciemną, niezgłębioną otchłań wszechnatury. Raz lśni się jak świetlana, słoneczna zjawa, to znów ginie w chmurach, rozpływa się we mgłach; czasem leży u naszych stóp jak martwa, głucha pustynia, gdy w pogodny dzień ze szczytu nań spoglądamy, czasem znów napełnia się jękiem, hukiem i grzmotem, zdaje się być jakimś rozszalałym oceanem, gdy rozpętają się burze i wichry halne, niosące zagładę lasom, ścigające się zajadle z widmami mgieł po pustkach i uroczyskach skalnych. Tak samo też poza owemi istotnie silnemi, potężnemi nawet uczuciami, płynącemi z radości zwalczania urwisk, „z których trupie dłonie śmierć wyciąga“, rodzącemi się z żądzy wyładowania w wielkim wysiłku fizycznym utajonej w nas energii, poza temi uczuciami świat gór budzi w nas całe mnóstwo innych oddźwięków, równie szczerych, a nieraz głębszych pokładów duszy ludzkiej sięgających, należących zaś do dobytku uczuciowego, którym się w górach wzbogacamy, a więc w taternictwie korzeniami tkwiących. I dlatego to niech będzie wolno na tem miejscu poświęcić kilka słów poecie, w którego poezyi cały ten kraj tatrzański odbił się z niezrównaną plastyką, i który najszczerzej i najgłębiej ze wszystkich wyczuł i najpiękniej odtworzył to ogromne bogactwo dźwięków duszy ludzkiej stającej sam na sam wobec wzniosłej potęgi Tatr; niechże 25-letni, na rok bieżący przypadający jubileusz twórczej pracy pisarskiej Kazimierza Przerwy-Tetmajera, nie przebrzmi bez echa na łamach pisma, mającego oświetlać wszystkie drogi i łożyska taternictwa.

* * *

Gorączkowe tętno współczesnego życia, zamkniętego w granicach murów miejskich, zbiegającego na bezustannej trosce o chleb powszedni, wciąga człowieka w wir trosk, zmartwień i walk, znieprawiając często jego charakter i przygłuszając głębsze życie wewnętrzne. Dopiero w wielkiej świątyni przyrody, pod wpływem tchnienia nieskończoności, życie to na nowo budzi się w człowieku; przychodzą chwile, kiedy odzywają się w nim inne, milczące przedtem struny duszy, jakieś tajemne, niezgłębione echa i otwiera się jakaś przepastna, a niezbadana głębia uczuć. Dla wielu nastroje te pozostają w sferze uczuć nieuświadomionych, nie ujętych w słowa, gdyż nie każdemu dana jest moc uchwycenia i wydobycia na jaw ich treści i przetłumaczenia na zrozumiałe dla drugich symbole językowe, wzrokowe czy dźwiękowe. Dotrzeć do tych źródeł ducha, przeniknąć je do dna, zdobyć dla świadomości niezbadane obszary trudno

uchwytnych uczuć — oto jedno z najgłębszych zadań sztuki zwłaszcza nowszej, mającej starać się — jak mówi Miriam — „o oddanie wszystkiego, co istnieje w człowieku, nietylko powierzchni, lecz i głębin, nietylko zjawisk w granicach zmysłów zamkniętych lecz i bezmiarów pozaumysłowych, nietylko szczegółów pochwytnych lecz i perspektyw ku kresom niedojrzanym, nietylko rzeczy wyraźnych lecz i tajemnic bezdennych, nietylko skończoności lecz i nieskończoności".

Im sztuka głębiej sięga w duszę, tem bardziej wzrasta jej znaczenie i potęga oddziaływania; pomimo bowiem ogromnych różnic indywidualnych w psychice ludzkiej, pomimo tak różnorodnego reagowania na wrażenia płynące ze świata zewnętrznego — na dnie duszy jednostki tkwi podkład duszy zbiorowej, podobnie jak kropla wody, choć inaczej załamuje światło jak ocean, te same wykazuje własności i tym samym podlega prawom. Dzięki temu właśnie może istnieć pokrewieństwo duchowe, dzięki temu artyści docierający do głębi duszy własnej, docierają do głębi duszy ludzkości, i dlatego to przez usta poety mogą wypowiadać się serca ludzkie, czujące ale nie mogące tych uczuć w sztuce wyrazić.

Z takiego znaczenia poezyi zdawał sobie dobrze sprawę Tetmajer. „Pragnieniem mojem — powiada w przedmowie do II. wydania pierwszej seryi poezyj — jest uczuciom ludzkim, uczuciom o ile jest to w mojej mocy, różnym: dać wyraz szczery i bezpośredni. Piszę dużo o sobie — prawda, ale przez to moje *ja*: ja pragnę wypowiedzieć *ja* cudze, dać głos *innym*", albowiem „sztuka w sercach nie znajdująca odczucia, podobną jest zimnych promieni gwiazd i księżyca". Wprawdzie w ostatnich swych poezyach (w VII. seryi) poeta zniechęcony do ludzi brakiem zrozumienia i pod wpływem rozgoryczeń życiowych przekreśla swe dawne wyznanie w słowach:

Był czas, żeśmy się rozumieli,
Ten czas przeminął i niewróci,
A dziś mnie z wami wszystko dzieli.
. . . . . .
Pieśń moja stała się dziś pieśnią
Wyłącznie tylko moją własną...

Lecz ten tom poezyj zajmuje odrębne stanowisko w ogólnym zbiorze liryk poety; dusza jego zwraca tu stęsknioną myśl prawie wyłącznie ku swej przeszłości: „młodości chwile marzy mocne, nadzieje swoje bezowocne, i śni czego jej los nie zdarzy..." W lirykach wcześniejszych jednak mottem jego są słowa Wiktora Hugo: „Kiedy mówimy o sobie, mówimy wam o was". Uznaje on, że tylko ci poeci liryczni są potrzebni, którzy w wyrazie swoich uczuć dają wyraz uczuciom ludzkim. To też, dzięki olbrzymiemu talentowi, poezya jego odbiła świetnie nastrój duchowy w epoce rozbudzonego protestu przeciw wszechwładnemu pozytywizmowi; w niej to wypowiedziały się dusze zbolałe, skłócone z nędzą i brudem życia, wątpiące, a jednak tęskniące ku lepszemu. I w tej też roli tkwi ogromna doniosłość Tetmajera jako poety Tatr: w jego lirykach tatrzańskich uświadomiła się, objawiła dusza ludzka, dla której Tatry stały się wielką cząstką życia, jednym z największych jego skarbów i powabów; on to najświetniej zaklął w słowa te najdelikatniejsze odcienie uczuć, jakie obudza tatrzańska kraina, te subtelne drgnienia, szepty duszy, zatapiającej się w zupełnej harmonii z wszechprzyrodą.

By wywołać w czytelniku wzruszenie uczuciowe, jakie obudza pewne zjawisko przyrody, pewien jej obraz, poezya posiada dwa środki ekspresyi: bezpośredni i pośredni. Bezpośredni, gdy poeta wprost charakteryzuje

uczucie, jakiego w danym momencie doznajemy; pośredni, gdy opisuje tylko dany pejzaż, dany objaw natury, by ten w wyobraźni uplastyczniony, sam przez się wywołał w naszej duszy odpowiedni nastrój. U Tetmajera znajdujemy oba te rodzaje. Poemaciki opisowe są prawdziwemi perłami w współczesnej poezyi. Odbijają one głęboko i wspaniale cały świat tatrzański, całe życie górskie we wszystkich jego przejawach i odcieniach. Dla przykładu weźmy np. wiersz pt. „L i m b a“:

Samotna limba szumi
Na zboczu stromem,
U stóp jej czarna przepaść
Zasłana złomem.

W koło się piętrzy granit
Zimny, ponury,
Ponadnią wicher ciemne
Przegania chmury.

W krąg otoczona taką
Pustką okrutną,
Samotna limba szumi
Bezdennie smutno.

Komuż z nas, kto zna Tatry, nie stanie jak żywy przed oczyma, słowami temi wyczarowany obraz: Taka osamotniona, postrzępiona limba, gdzieś może koło Stawu Ciemnosmereczyńskiego, wysoko ponad Doliną Koprową, kołysząca się nad rozhukaną siklawą; leje deszcz, góry przygniotło brzemię mgieł, więc owa limba, szarpana wichrem, co gna po dolinie, gra jakąś żałobną pieśń, skarży się żałośnie, „szumi bezdennie smutno...“

We wszystkich tych drobnych wierszach, których w poezyi Tetmajera rozsianych jest całe mnóstwo, zawsze odnajdziemy to świetne zrozumienie mowy, muzyki gór, to mistrzowskie oddanie najistotniejszej treści nastroju i najgłębsze odczucie „duszy“ Tatr.

Lecz nastrój przyrody górskiej, w owych wierszach skreślony, jest tylko tłem nastroju uczuciowego człowieka, przychodzącego modlić się do wielkiego kościoła, gdzie ołtarzami są dzikie turnie. Dusza człowieka nowoczesnego, dręczona przesytem pragnień i niesytością czynu, pełna jest goryczy i zwątpienia. Nadmiar wstrętu do życia podłości — oto jej treść, lecz wysubtelnione uczucia odebrały moc, więc nie może otrząsnąć się ze zła i brudu. Rzeczywistość rozprószyła wiarę w możliwość zrealizowania ideału, spełnienia się pragnień i tęsknot. Z bólem i rozpaczą idzie, zda się, w noc głuchą i ponurą, niepewna i nieświadoma dróg i celów. Melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie — są jej pokarmem codziennym; czasem zrywa się do lotu, rwie się w słoneczne przestrzenie, lecz skrzydła nie zniosą długo, więc znowu spada na ziemię „jak żuraw ze złamanemi skrzydłami, krwią znacząc ślady ziemskiej drogi“. Pożąda nade wszystko piękna, życie jednak okazało się ohydnym upiorem, odzierającym z ułud i wysysającym wszelką wiarę. Gdzież więc utrudzona znajdzie ciszę i spokój, ukojenie i zapomnienie nędznej doli.

I oto staje wobec świata wirchów, jezior i dolin, wobec królestwa pierwotnego piękna, wobec krainy obcej wszystkiemu, co przynosi dzień powszedni. Dookoła bezmiar przestrzeni, topiel słoneczna, święta przeczysta pustka; na nizinach tylko, w trosce o byt, rozpętują się złe instynkty ludzkie karmiące się zawiścią, fałszem i podłością; tam tylko duszę obryzgać może błoto wielkomiejskiego bagna, tam tylko ciszę gwałci wrzawa i zgiełk. Tu, do gór, nie doleci brudny pył uliczny i turkot, tu uciszają się namiętności i milknie w człowieku skarga. Więc duch nurza się, kąpie w tem kryształowem źródle ożywczem, zbywa się bólu i zła, uczuwa, że mu „w piersi bije serce żywe“ i w zachwycie modli się: „Bądź pozdrowion napoju, który wracasz życie, bądź pozdrowiona karmi, która

żywisz ducha". Radośnie zatapia się dusza w tych nieprzeczuwanych cudach, brata z wszechprzyrodą, wczuwa się w jej najskrytsze tajniki. Znalazła ukojenie w bezosobistem pogrążeniu się w pięknie otoczenia na skalnym wierzchołku. „W taką chwilę na szczycie zapada się w jakąś zadumę, nieokreśloną i bezkreśną, wszystko w człowieku milknie, pamięć, wiedza, myśl; piękno natury ogarnia go i topi w sobie, chłonie. Zdaje się, że przestaje istnieć, że dusza wymyka się z ciała i wolna, lotna jak słoneczne światło rozsnuwa się, rozściela po przestrzeni..." „Wszystko jest tak daleko, tak daleko... zdaje się, że się weszło w jakiś inny świat i że ten jest rzeczywisty, a tamten, tam w dole — sen. Budzi się cały nowy świat myśli, nowy świat uczuć, odmiennych jak tam w dole. Myśli zataczają się na niebo jak tęcze, uczucia lśnią, jak obłoki w zorzy słonecznej. Cud upaja nas, oszałamia, obezwładnia. Lasy i wody w dolinach, hale i upłazy, wszystko to staje się jakąś czarodziejską, magiczną symfonią przyrody, czemś takiem, co duszę wyrywa z piersi „dusza wybiedz chce oczyma, upojona a nie syta..." Jeszcze bezkreśniej niż na szczycie śnić można na złotej, słonecznej hali, rzucającej na duszę taki czar, iż „można świata zapomnieć i zapomnieć siebie". Nieraz znów w dolinie, kiedy niebo roztoczy nad nami swe błękitne skrzydła, ogarnia nas uczucie takiego spokoju i błogości, jakgdyby „szczęście idąc pustą drogą, tu, w to bezludne wstąpiło zacisze", szczęście, co w miastach kryło się przed człowiekiem. W wieczorną zaś ciszę, kiedy słońce, oddając ziemi ostatnie swe blaski, tysiącznemi barwy kładzie się na czołach szczytów, spływa z oddali nieskończona tęsknica, a:

„Duch się rozszerza, rozdala, rozpływa
Wciela się w czas i przestrzeń i wszechkształty — ginie,
Nicestwieje wessany w bezdenie wszechbytu,
Co jak olbrzymi polip, osnuł go milionem
Ramion, splotów i więzów — nurzy się w głębinie,
Przepada w nieskończonem..."

i płynie ku gwiazdom, zachwycić w swe piersi nieskończoności, o której gwarzy też martwota i pustka, co się w górach rozpościera.

Lecz nic nie może zrównać się temu urokowi, jaki rzuca szeroki rozbujały, królewski wiatr tatrzański, jak dusza poety „wszystkiemu, oprócz słońca i gwiazd wśród błękitu obcy i niedostępny". Szalony, rozhukany leci ten „samotnik niebieski, pasterz kóz skalnych i orli towarzysz", leci ponad zręby skalne i urwiska, pustacie, huczy w borach, igra z dymem nocnych ognisk pasterskich i z błędnymi ognikami na moczarach. Jego pęd niesie poczucie dzikiej, przepastnej swobody, „od której się zatacza głowa zawrócona", jego wiew rozpala źrenice, uderza w piersi ludzkie i rozbudza drzemiącą moc. Kocha poeta ten od dzieciństwa dobrze znany „duszy krewny śpiew", bo wzniósł mu wzrok na Światło, na Przestrzeń i Ciszę, bo za nieodstępne towarzysze dał mu:

Nieujęte uczucia, wrażenia gwałtowne,
Z których zachwyt i dziwny jakiś zryw wybucha,
Jakieś poznanie takiej duchowej swobody,
Że się z tego religia własna rodzi z ducha
Wołana przez tęsknoty, przez sny niewymowne...

Niezawsze jednak przyroda tatrzańska koi i usypia zbolałe serce; podstawowem tłem nastroju nie jest wewnętrzna treść człowieka, lecz sama przyroda. A że jak w życiu, tak i w niej rozlewa się obok radości posępna groza i smutek, więc i w duszy ludzkiej wywołuje ona analogi-

czne drgnienia. Kiedy w bezchmurny dzień wzrok błądzi ze szczytu po dalekich, głęboko zapadłych dolinach, zasnutych przeźroczą, świetlaną mgłą, duszę pochwyca „bez brzegu i bez dna tęsknica, niewysłowiony żal...“ Do głębokich wód Ciemnosmereczyńskiego Stawu, ukrytego w głębi posępnej kotliny, przypada bólem zgięta dusza, z dłońmi załamanemi, smutna jak śmierć i grób. Niezmierny smutek, ogromny ból przynosi poświst głębokiego, ciemnego boru, żal bez dna, bez granic spływa z wieczornym pomrokiem, schodzącym z krzesanic i hal we mgły otulonych. A kiedy po nagich uboczach rozjęczy się wiatr, za człowiekiem w pustkę wlecze się tylko „tęsknota, co duszę rwie, tęsknota co zabija...“

Podkreśliliśmy tylko najcharakterystyczniejsze odcienie uczuć ludzkich, które znalazły wyraz w tatrzańskich lirykach Tetmajera, trudno bowiem w pobieżnym szkicu wdawać się w szczegółową analizę. Podnieść i uwydatnić należy jednak jeszcze jeden moment, który nadaje owym lirykom tę niezrównaną siłę i plastykę, tę ogromną bezpośredniość i szczerość — to jest owo bezgraniczne umiłowanie Tatr, umiłowanie z żywiołową potęgą bijące z każdej karty, której treścią są góry. Jest rzeczą ogólnie chyba znaną, że Tetmajer już w zaraniu swej młodości patrzył na zuchwałe wieżyce szczytów, już w dzieciństwie wsłuchiwał się w nocny pogwar lasu, wściekły ryk wichru halnego i ogłuszający huk siklawic i potoków górskich. Odkąd na Tatr „łańcuch siny, pierwszy raz oczy spojrzały dzieciny“, odtąd pokochały go z całą namiętnością gorącej duszy, odtąd myśl poety powraca do gór z najdalszych stron świata, a pamięć zawsze im wierną zostaje. „Czuję — powiada Tetmajer w innem miejscu — że kocham Tatry do zapamiętania się, że mi ich trzeba do życia, że jestem ich synem...“ A ten czar i urok gór nie blednie z latami; owszem im życie więcej goryczy przyniosło, im więcej rozwiało się złudzeń i im bardziej osamotniona czuje się dusza poety, tem chętniej myśl jego zatapia się we wspomnieniach dawnych chwil górskiej swobody i wolności, dopóki jeszcze choroba nie spętała poety, tem potężniejsza rodzi się tęsknota ku tym podniebnym wierchom. „Nigdy, nigdy, o nigdy więcej ja szczęśliwy nie byłem ..“ woła wspominając dawne chwile w Tatrach. Najpotężniej przemówiła miłość ta w sonecie: „Góry“ (VII. serya); poeta zastanawiając się, czemu nad wszystko i wszystkich umiłował góry, widzi, iż dusza jego, zanim przyoblekła się w ciało, już miała ten świat w sobie wyryty:

„Ogień, wiatr, mgły i deszcze, zewrzała upałem
Płyta skalna, przepastne krze nie do przebycia,
Pustynie i otchłanie, burz ciągnących wycia:
Wszystko to w mojem sercu wyżłobione miałem.

Witałem tak dzicz świata, jak znajomą dawną,
Jako moje siedlisko jedynie prawdziwe,
Nic nie było mi obce, dłonią moją sprawną

Chwytałem igłę skały i wicher za grzywę,
Ale to były dawno, bardzo, bardzo dawno
Wczoraj mi i lat bezmiar temu — równo żywe.

A ileż to uczuć i tęsknot własnych zawarł w tych pysznych postaciach „Skalnego Podhala“; w takim gaździe halnym, dla którego hale i turnie były jedynem i najmilszem gazdostwem, w takim Bartku Gronikowskim, co jak lew zraniony jęknął i w głębokim borze się zaszył na widok zrujnowanych lasów, w Sobku Jaworcarzu, co z tęsknoty za swobodą i górami zabił się w więzieniu, w Jakóbie Zychu, ogarniającym

przedśmiertnem spojrzeniem łańcuch Tatr, w Zwyrtale, co tego skalnego ugoru za „siedem niebów“ nie chce mieniać i w tylu innych bohaterach tej epopei Podhala, która jest również pomnikiem wzniesionym nietylko dawnemu światu górali, lecz i Tatrom.

W tych uwagach o poezyi tatrzańskiej Tetmajera dalecy jesteśmy nietylko od wyczerpania lecz i napomknięcia o wszystkich źródłach natchnień poety, z Tatr i Podhala płynących. Nie tutaj także miejsce na ocenę literacką i artystyczną tej poezyi, jakkolwiek zapewne powszechnie znaną jest rzeczą, że Tetmajer jest największym dotąd pieśniarzem Tatr, a tatrzańskie jego utwory należą do prawdziwych arcydzieł literatury europejskiej. Przedewszystkiem chodziło nam o wskazanie co one przynoszą i czem mogą być dla ludzi, dla których taternictwo nie jest bezdusznym wysiłkiem fizycznym, lecz oddziaływa wszechstronnie na uczuciową stronę ich duszy.

Gdy w godzinach monotonnej, bezbarwnej, a żmudnej pracy codziennej bierzemy do ręki tatrzańskie poezye Tetmajera, przenoszą one naszą myśl i fantazyę znowu do Tatr, w ten ukochany kraj turni, wskrzeszają jego obraz, a orzeźwiając ducha wspomnieniem chwil „zdala od ludzkiego zgiełku i mrowiska“ przepędzonych, pozwalają na chwilę zapomnieć o szarej rzeczywistości; rodząc zaś tęsknotę za temi przeżyciami, tem silniejszymi węzłami wiążą nas z górami. Uświadamiając to bogactwo uczuć, nieraz bardzo trudnych do ujęcia w słowa, często jedynie za pomocą symbolów możliwych do oddania, poezya jego wydobywa na światło dzienne nowe pokłady duszy ludzkiej, które odsłaniają się dopiero w zetknięciu się z górami, rzuca jasny snop światła w mroki stosunku człowieka do natury. Dając wyraz uczuciom indywidualnym, daje wyraz także uczuciom ogólnym, zawiera więc cząstkę i naszych pragnień, tęsknot i nastrojów.

Odkrywając w Tatrach oazę, gdzie cisza i wytchnienie czeka pielgrzyma utrudzonego wędrówką po piaskach życia, wskazuje na ich potężne doniosłe znaczenie dla człowieka. Przez to serdeczne, gorące umiłowanie górskiej przyrody uczy, jeśli poezya uczyć może, jak głębokimi korzeniami w glebę duszy sięgać może owa miłość i jak szlachetną jest nasza taternicka namiętność, jeśli tylko z czystego bije źródła.

I dlatego to Jemu, który Tatrom w hołdzie złożył najpiękniejszy plon tyloletniej twórczej pracy i który wyznaczył im w literaturze, a więc i w życiu umysłowem narodu, tak potężną rolę, Jemu to w roku jubileuszowym nadewszystko od taterników należy się uwielbienie szczere i głębokie.

Z ZIMOWYCH WĘDRÓWEK.

Wielka Kopa Koprowa.

(Dokończenie).

U stóp naszych rozciąga się głęboka dolina Ciemnych Smereczyn; nawprost nas widnieją dumne, przepaściste ściany Hrubego, a na lewo wyniosłe wieżyce Mięguszowieckiego Szczytu i Cubryny, odcinające się wyraźnie na ciemnym błękicie nieba; poniżej, zasypane śniegiem spoczywają Ciemnosmereczyńskie Stawy i srebrna wstęga siklawy śpi cicho pod grubym pancerzem lodu.

Ale cały czar cudownego widoku z Zaworów na razie dla nas nie istnieje. Odpiąwszy oblepione śniegiem narty, rozciągamy się wygodnie i zabieramy do gruntownej rewizyi naszych worków. Dopiero, skorośmy nieco odpoczęli i zaspokoili pierwszy głód, możemy pomyśleć nad tem, co teraz uczynić wypada. Gdyśmy ostatkiem sił podążali ku Zaworom, wlokąc na nartach przynajmniej dwudziesto-funtowe bryły śniegu, każde odezwanie się o Wielkiej Kopie Koprowej przyjmowano szyderczym śmiechem. Powstał tedy plan zwiedzenia znacznie bliższej Walentkowej. Ale teraz, po czarce herbaty, kilku porcyach chleba z szynką i innych taternickich przysmakach, a zwłaszcza po dobrym kieliszku wódki — wiadomo, że taternicy tylko w razie zupełnego braku alkoholu głoszą jego szkodliwość, poczuliśmy zgoła inny animusz. — Ponieważ wędrówka na nartach wobec silnie lepiącego się śniegu byłaby bezcelową, decydujemy się zostawić narty i worki na przełęczy; w ten sposób oszczędzamy sobie konieczności obchodzenia skalistej, wschodniej grani Cichego Wierchu.

Dochodzi godzina pierwsza; dłużej przecież nad trzy godziny nie może trwać wędrówka tą według naszych rannych obserwacyi stanowczo paskudnie długą granią. Zbieramy się więc raźno, pełni odzyskanej napowrót otuchy, i poczynamy wspinać się na stromą grań Cichego Wierchu. Droga łatwa, ale uważać trzeba na nawis, zwieszający się ku Koprowej Dolinie. W jednem miejscu oblodzone trawki przekonują mnie i moich towarzyszy, że czekan, który w jeździe na nartach dzielnie spełniał rolę kija, tym razem ma nad tym ostatnim stanowczą wyższość.

Po dwudziestu minutach wędrówki grań urwała się nagle i stanęliśmy na szczycie. Widok na wschód nie wiele rozleglejszy, niż widok z Zaworów; zato na Tatry Zachodnie, grupę Wielkiej Kopy Koprowej i Krzyżnego Liptowskiego i na ujście Koprowej Doliny wspaniały. A ponieważ widok z Zaworów jest, według mnie przynajmniej, jednym z najpiękniejszych w Tatrach, więc i w lecie, przechodząc przez Zawory, warto zboczyć na Cichy Wierch, aby połączywszy te dwa widoki, z przełęczy i ze szczytu, urządzić sobie prawdziwą ucztę wzrokową.

Nie mamy jednak czasu na dłuższe podziwianie widoku i obiecujemy to sobie dopiero na szczycie Kopy Koprowej, bo grań, która nam znaczy dalszą drogę, wydaje się tak samo długa, jak z początku. Zbiegamy więc szybko ze szczytu i wychodzimy na najbliższy wierch bez nazwy, zbiegamy z niego i znowu wychodzimy na drugi, potem na trzeci — a do celu naszej wyprawy wciąż daleko. Tymczasem zerwał się silny, zachodni wiatr i od ujścia doliny Koprowej, począł pędzić gęste zwały chmur. — Śnieg na grani zaczął się wznosić białymi tumanami i z suchym szelestem zsypywał się po stromych ścianach do Cichej Doliny.

Nareszcie po półtoragodzinnej, a więc nadspodziewanie krótkiej, ale też w szalonem tempie odbytej wędrówce, stanęliśmy na ostatnim garbie przed szczytem. Coraz ciemniejsze i coraz bliższe chmury nie pozwoliły nam się tu zatrzymać, więc obejrzawszy się tylko z dumą na przebytą drogę, poczęliśmy się wspinać po szerokich i niezbyt stromych stokach Kopy Koprowej, by koło godziny trzeciej stanąć na szczycie.

Szczyt Wielkiej Kopy Koprowej przypomina wierzchołek Krzesanicy. Ścięty podobnie, jak tamten stromo od północy, wysyła w czterech kierunkach boczne granie. Z tych jedna prowadzi do Zaworów, druga łączy Kopę Koprową z wyniosłym wierzchołkiem Krzyżnego Liptowskiego, a dwie mniejsze opadają szerokimi schodami ku Cichej Dolinie, dzieląc się jeszcze na kilka ramion. W ten sposób główna kopa otoczona jest z trzech stron wieńcem mniejszych, kopulastych szczytów, jak matka gromadą dzieci. Natomiast ku południowi opada szerokimi niezbyt stromymi

stokami, które dla narciarza stanowić mogą prawdziwe eldorado. Mam wrażenie, że tak cudownych terenów narciarskich, jak grupa Wielkiej Kopy Koprowej i Krzyżnego Liptowskiego, niema nawet w Zachodnich Tatrach. Przytem grupa ta imponuje swą rozległością. Jeśli kiedy stanie porządne schronisko w Koprowej Dolinie, to z pewnością nieraz w zimie gościć będzie narciarzy, którzy z pobytu swego w tych stronach najmilsze wywiozą wspomnienia.

Widok z Kopy Koprowej musi być śliczny, ale nam nie było danem go oglądać. Zaledwie zoryentowałem się w topografii tego tak rzadko zwiedzanego gniazda górskiego i usiadłem, żeby się przypatrzyć imponująco stąd wyglądającym Czerwonym Wierchom, wiatr, który niedawno przyczaił się był na chwilę, przygnał ku nam nagle złowrogie kłęby mgły i otulił wszystko gęstym białym welonem.

Zerwaliśmy się w popłochu, obawiając się burzy śnieżnej i zaczęliśmy zbiegać z powrotem. Ale gdyśmy już byli na pierwszej przed Kopą wyniosłości w długiej grani od Zaworów, zasłona z mgieł, szarpnięta niewidzialną dłonią wichru rozdarła się na dwoje, a potem w drobnych strzępach zaczęła opadać na ciemne lasy w Koprowej i Cichej Dolinie. I znowu na lazurowym błękicie nieba czerniała wyniosła piła fantastycznie poszczerbionej grani Hrubego, a z drugiej strony bieliły się śniegiem pokryte zbocza Goryczkowej i Kasprowego Wierchu. — Ale trudno, nie można było drugi raz na szczyt wychodzić.

Drogę z powrotem ku Zaworom odbyliśmy jeszcze prędzej, tembardziej, że pogoda wyraźnie się zmieniała. Wiatr podmuchiwał coraz silniejszy i coraz zimniejszy i gęste zwały chmur kłębiły się złowrogo u ujścia Koprowej Doliny.

Gdyśmy stanęli z powrotem na Zaworach, dzień przechylał się już ku końcowi. — Odpoczywamy więc, jak można najkrócej i przypiąwszy narty jednym długim zakosem przecinamy szerokie i równe zbocze, którem Przełęcz Gładka opada ku Zaworom. — Na przełęczy zagradza nam drogę niespodziewana przeszkoda: oto od strony kotliny Pięciu Stawów Polskich piętrzy się stromy i przewieszony nawis śnieżny, tak wysoki, że przekopanie go zajęłoby conajmniej parę godzin czasu. Trzeba więc pomyśleć o jakimś innym sposobie przedostania się na drugą stronę grani.

A tymczasem niespostrzeżenie nadchodzi zmierzch i siwym cieniem przysłania wnętrza dolin, po górach rozwiesza swe przejrzyste, pajęcze zasłony i zamazuje ostre kontury szczytów i grani. Tylko długa, zębata grań Miedzianego błyszczy jakimś dziwnym, złoto-różowym blaskiem i niebo ponad nią zdaje się nasiąkać zimnem, seledynowem światłem; to księżyc wschodzi za Miedzianem i wkrótce jak wielki, czerwono świecący krąg roztopionej miedzi wypływa powoli i majestatycznie ponad poszarpaną, śnieżną linię grani.

My zaś, zrezygnowawszy z przedostania się wprost przez nawis, wspinamy się po zboczach Gładkiego Wierchu, w nadziei, że może wyżej droga do wnętrza doliny stanie nam otworem. I rzeczywiście, kilkanaście metrów powyżej przełęczy nawis stawał się tak małym, że z łatwością można go było przekroczyć. Zjeżdżamy ostrożnie, po jednemu, bo zbocze zalega gruba, nawiana warstwa śnieżna. Lecz niżej, zakreśliwszy kilkanaście łuków pozwalamy się nieść nartom wprost, by choć pod koniec wycieczki zakosztować przyjemności swobodnego zjazdu; co chwila przelatujemy z chrzęstem po drobnych pólkach szreni, by potem znowu mknąć lekko i bezszelestnie po białym, puszystym dywanie sypkiego śniegu. Tylko zapadający coraz szybciej zmrok zmusza nas do ciągłej uwagi.

Wreszcie stajemy na dnie ogromnej, płaskiej misy Wielkiego Stawu. Wiatr, któryśmy zostawili na przełęczy dopada nas tutaj ze zdwojoną siłą i miecie przed nami tumany drobnego pyłu śnieżnego i szklistych kryształków lodu. A nawet i nas popycha po płaskiem dnie stawu. Staram się więc wyzyskać tę zaciekłość wichru i rozpiąwszy kurtkę, rozciągam ją w rękach jak żagiel; w ten sposób jakby na żaglowych saniach przybywamy przy ostatnich blaskach gasnącego dnia do schroniska.

A wicher zaczyna szaleć coraz więcej i naciąga na góry białą oponę chmur. Wściekłe jego podmuchy rozbijają się z hukiem i świstem o ściany schroniska i co chwila wstrząsają niem gwałtownie, jakby je chciały oderwać od ziemi i zrzucić w głąb doliny. I długo jeszcze w nocy przygrywa nam do snu dzika muzyka wiatru halnego.

Na drugi dzień rano zjeżdżaliśmy do Roztoki po rozmiękłym, lepiącym się śniegu, a góry otulały się coraz szczelniej posępnym, szarym płaszczem chmur.

Józef Grabowski.

Wypadki w Tatrach.

Nieszczęśliwe wypadki, które w tegorocznym sezonie letnim przytrafiły się w Tatrach po naszej stronie, nie posiadają ściśle taternickiego charakteru, uległy im bowiem osoby, które nie znając terenu i zasad turystycznych, nierozważnie zeszły z utartych szlaków. Największe wrażenie, nietylko w Zakopanem lecz i w całym kraju, wywołała katastrofa ś. p. Aldony Szystowskiej, słuchaczki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a to dzięki okolicznościom, wśród których się wydarzyła. Ś. p. Szystowska brała udział w wycieczce, złożonej z 5 pań i 3 panów, która pod kierownictwem Dra Ludomira Sawickiego, docenta Uniw. Jag. w celach naukowych zwiedziła Beskid i Tatry. Dnia 8. lipca br., po noclegu w Dol. Kościeliskiej, towarzystwo ruszyło w piękną pogodę na Czerwone Wierchy od Przełęczy Tomanowej. W odległości ok. 100 m. od wierzchołka Krzesanicy, na którą dążono łagodnem południowem zboczem, Szystowska zatrzymała się dla wypoczynku, podczas gdy reszta uczestników, udzieliwszy jej wskazówek, w którym ma dążyć kierunku, udała się na szczyt. Gdy po pewnym czasie — według relacyi kierownika po upływie 10 minut — nieobecność Szystowskiej zwróciła uwagę, Dr. Sawicki powrócił z dwoma towarzyszami na miejsce, w którem pozostała, tu jednak już jej nie zastano. Kiedy trzygodzinne poszukiwania za zaginioną, widocznie niezręcznie prowadzone, okazały się bezowocnymi, kierownik wycieczki zawiadomił o wypadku Tatrz. Pogotowie Ratunkowe, które jednak wyruszywszy następnego dnia, powróciło również bez rezultatu. Przez szereg dalszych dni ruszały liczne ekspedycye, jużto Pogotowia, jużto prywatnie zorganizowane (między innemi wycieczka akademicka z Krakowa złożona z 50 osób). Przeszukano północne grzbiety i stoki Czerwonych Wierchów (Wielką Turnię zbadano jak się później okazało, niedokładnie!), główne jednak poszukiwania skierowane były na zbocza południowe i doliny: Tomanową i Cichą. Dzięki bezowocności poszukiwań wypadek nabierał coraz większego rozgłosu, zdawał się bowiem ogromnie tajemniczy, tak, że w końcu sprawę wzięła w swe ręce c. k. prokuratorya, która wytoczyła śledztwo przeciw juhasom węgierskim, zamieszkałym u wylotu Tomanowej. Wreszcie w dniu 1. sierpnia ostatnia, ochotniczo zorganizowana ekspedycya pod kierunkiem p. M. Zaruskiego, podczas ponownych przeszukiwań Wielkiej Turni, odnalazła zwłoki śp. Szystowskiej na jednym z progów żlebu, wrzynającego się w urwiska Wielkiej Turni od strony Małej Łąki. Ciało wydobyło następnego dnia i przewieziono do Zakopanego, gdzie odbył się pogrzeb nieszczęśliwej ofiary Tatr przy bardzo licznym udziale publiczności.

Przebieg katastrofy da się prawdopodobnie odtworzyć w następujący sposób: Śp. Szystowska dążąc zrazu za towarzystwem według podanych wskazówek, okrążyła od północy wierzchołek Krzesanicy, podczas gdy szukano jej po stronie południowej. Dotarłszy do Małołączniaka, zwróciła się jego północnem ramieniem, zrazu trawiastem i mało nachylonem. Nie znając zdradliwego ukształtowania Czerwonych Wierchów i sądząc zapewne, że bez trudności uda się jej osiągnąć Halę Małej Łąki, zaczęła schodzić w kierunku Wielkiej Turni. Natrafiwszy na coraz stromszy teren, pozostawiła worek (który najpierw znaleziono) podczas dalszego jednak zejścia obsunęła się w urwisko, ginąc na miejscu.

Wypadek powyższy był jeszcze jednym więcej dowodem, iż nawet niewielkie zaniedbanie ze strony kierownika wycieczki (teren gdzie opuszczono śp. Szystowską był całkiem łatwy) kończy się nieraz tragicznie. Naturalnie w sprawozdaniach z wypadku blaga dziennikarska, połączona z kompletną ignorancyą kwestyi taternickich święciła wielkie tryumfy, bałamucąc w niesłychany sposób opinię publiczną.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie może wspomnieć, że użyte przy tym wypadku do poszukiwań, po raz pierwszy, psy policyjne, zawiodły zupełnie oczekiwania szerokiej publiczności i tych wszystkich niepowołanych »fachowców«, którzy ich używanie w prasie reklamowali. Okazało się, że nawet w tak łatwym terenie, jak wierzchołki Czerwonych Wierchów, zwierzęta te czuły się zupełnie ubezwładnione i okazywały bojaźń i niechęć do jakiejkolwiek akcyi poszukiwawczej.

Dnia 16. lipca schodziła z Koziej Przełęczy do Pięciu Stawów początkująca turystka pna M. R. w towarzystwie równie mało obeznanego z górami turysty. Przechodząc przez śnieg zalegający wówczas jeszcze w dużej ilości żleb, pośliznęła się i stoczyła kilkadziesiąt metrów, uderzając o piargi, wskutek czego doznała licznych obrażeń. Pierwszej pomocy udzieliła rannej przechodząca tamtędy wycieczka Akad. Klubu Turyst. ze Lwowa, którą ją zaniosła do Morskiego Oka.

W połowie sierpnia zginęła na Rysach śp. Eugenia Zielińska, nauczycielka muzyki z Warszawy. Wyruszyła ona samotnie na kilkudniową wycieczkę. Zwiedziwszy Polski Grzebień, Szmeks i Jezioro Szczyrbskie, powracała przez Rysy do Morskiego Oka. Schodząc z Rysów prawdopodobnie już po ciemku, straciła po opuszczeniu »grzędy«, znaki i skręciła w prawo na bulę, spadającą urwistemi skałami w stronę Czarnego Stawu. Na skałach tych poniosła śmierć, zlatując przeszło 200 metrów. Pogotowie Ratunkowe — zawiadomione dopiero bardzo późno przez rodzinę śp. Zielińskiej — miało poszukiwania ułatwione dzięki przypadkowemu znalezieniu na Rysach przez jednego z turystów biletu Zielińskiej. W dniu 22. sierpnia ekspedycya pod kierunkiem p. M. Zaruskiego odnalazła pogruchotane zwłoki zabitej.

Dnia 22. sierpnia p. Z. Żarnecka, dążąc samotnie Orlą Percią od Krzyżnego ku Granatom, zbłądziła w okolicy Pościeli Jasińskiego i dostała się w turnie, z których nie mogła zawrócić. Krzyki jej usłyszeli turyści, którzy dali znać na Halę Gąsienicową, gdzie bawiło kilku członków Pogotowia. Nocą dotarto do niefortunnej turystki, dopiero jednak nad ranem można było ją sprowadzić w dolinę. Tylko dzięki tej szybkiej pomocy wypadek zakończył się szczęśliwie, w nocy bowiem i następnego dnia padał bezustannie śnieg.

Po stronie spiskiej zanotowano tylko jeden wypadek. Mianowicie dnia 16. lipca zwiedzili Walter Seyboth z Magdeburga i Wohlfahrt Wagner z Halberstadt, bez przewodnika, Wysoką. Przy schodzeniu Seyboth chciał zjechać po stromym śniegu, przyczem przewrócił się i nie umiejąc się zatrzymać, strzaskał głowę o wystające skały. Prawdopodobnie więc i w tym wypadku powodem katastrofy był brak kwalifikacyj taternickich w połączeniu z nieostrożnością.

Wycieczki członków Sekcyi Turystycznej w r. 1911.

(Objaśnienie: Nazwy poprzedzone * oznaczają wycieczki z przewodnikiem, inne bez przewodnika; „prz.“ = przejście, oznacza zwiedzenie szczytu odmiennemi drogami w wyjściu i zejściu; „Z“ oznacza wyjście zimowe (nie na nartach) w czasie od 1. grudnia do 30. kwietnia; „N.“ wycieczkę narciarską; „sam“ wycieczkę samotną; kreska — łączy wyjścia jednego dnia dokonane; „pn.“ = północny, „pd.“ = południowy; „wsch.“ = wschodni; „zach.“ = zachodni.

Beynarowicz Michał dr., Sambor: Pop-Iwan, Czywczyn, Pietros Rodniański, Świnica (prz.), Orla Perć od Świnicy po Krzyżne, Rysy (prz.), Mała Wysoka, Kończysta (prz.), Kościelec, Trościan (N.) i Wysoki Werch (N.) kilkakrotnie.

Chmielowski Janusz, Wilno: Przełęcz pod Kopą, Czarny Szczyt (I wyjście od płd., prz.), Przełęcz pod Kopą, Jaworowa Dolina, Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem — Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym, Złomiska Turnia (nowe wyjście, prz.) — część Siarkańskiej Grani (nowe zejście), Smoczy Szczyt (prz.), Mała Kończysta (prz.), Zamarła Turnia (I całkowite przejście wsch. grani, prz.).

Jaroszyński Jan, Warszawa: Orla Perć od Zawratu do Krzyżnego, Baranie Rogi, Furkot — Hruby, Szatan, Mięguszowiecki Środkowy, Mnich, Wołowiec, Rohacz Ostry, Gubałówka (N.), Hala Gąsienicowa (N.).

Klemensiewicz Zygmunt dr., Lwów: 1910. Pietros (N. prz.), Kasprowy (N. prz.), Niebieska Turnia (prz.), Niebieska Turnia (wsch. gr. prz.), Wielicki Szczyt (prz.) — Litworowy (prz.), Jaworowy (prz.), Mnich, Żabi Szczyt Niżni (prz.), Stój (N. prz.).

1911. Wysoki Werch (N.) i Trościan (N.) kilkakrotnie, Żerban (I. Z. N.) — Pop - Iwan Marmaroski (I. Z. N.), Hołowaciu (N.) — Temnatik (N.), Kozi Wierch, Mały Durny (I. płn. prz.), Czarny Szczyt (I. płd prz.), Żabia Przełęcz, Czeski Szczyt (prz. gr.) — Wysoka (gr. zach. prz.), Żłobisty Szczyt, Żelazne Wrota.

Komarnicki Gyula dr., Budapeszt: Beskid (Z.) — Skrajna Turnia — Pośrednia Turnia (sam), Ostry Szczyt (I. Z. wsch. gr.), Staroleśna (prz. zach.), Hruba Turnia (płd. wsch. prz. sam), * Mała Wysoka, Kozia Strażnica — Zach. Szczyt Żel. Wrót (prz.) — Śnieżna Kopa Żel. Wrót, 3 wierzch. (prz. sam.), Koprowa Turnia (prz.) — Hlińska Turnia (I. pn. prz.) — Wielka Capia Turnia (prz.) — Mała Capia Turnia (prz.) — Zadnia Baszta (3 wierzch. prz.) — Dyablowina (prz.) — Piekielnikowa Turnia — Szatan (oba wierzch.; prz. sam), Żabi Koń (wsch. gr. zach. gr. prz.), Hruby (I. pn. prz.) — Furkot (prz.), Złomiska Turnia (prz.) — Siarkan (gr. płd. wsch., prz.), Żabia Turnia Mięguszowiecka (prz.) — Wołowa Turnia (prz.) — Hińczowa Turnia — Wołowiec Mięguszowiecki (sam), Ostry Szczyt (wierzch. główny i zach., prz., gr. wsch. — gr. zach.; sam) — Strzelecka Turnia, Pośrednia Grań (prz.; I. w. gr. wsch. — zejście drogą Dubky'ego) — Żółta Ściana, Mały Lodowy (prz.; I. w. ścianą pd.-zach.), Kołowy (prz.; I. w. ścianą pn.), Mały Jaworowy (prz.; I. w. ścianą pn.), Żłobisty (prz.; I. w. ścianą pn.-wsch.), Rysy (prz.), Solisko (oba wierzchołki; prz.) — Zadnia Turnia Soliskowa (prz.) — Przednia Turnia Soliskowa (prz.) — Małe Solisko (oba wierzchołki; prz.; całkowite przejście grani Soliska), Szpara (prz.) — Krywań (prz.); w. od pn., zejście nowe wprost śc. wsch.) — Szpara (prz.), Hruby (pn.) — Grań Hrubego (II zupełne przejście grani od Hrubego po p. 2227 z przejściem wszystkich turni), Przełęcz Furkotna (prz.), Wielicki (prz.) — Litworowy (prz.), Kościółek — Gierlach, Mała Wysoka (prz.) — Baniasta Turnia (prz.) — p. 2409 (prz.) — Staroleśna (prz.; w. granią pn. zach. — II. zejście żlebem w ścianie pd.-wsch.; sam), Graniasta Turnia (prz.; I. zejście granią pn.-wsch. — Krzesany Róg (sam), Czerwona Ławka (prz.) — Zbójnicka Ławka (prz.) — Biała Ławka (prz. sam), Turnia między Rywocinami a Małym Kościołem (prz.; Z.) — Mały Kościół (Z.), Jaworowy Szczyt (I. w. Z.).

Kordys Roman dr., Lwów: Kozia Turnia (część nową drogą) — Jagnięcy Szczyt — Turnia nad Stawem Kołowym — Kołowy (I. prz. pn. ściany) — Czubata Turnia, Czarny Szczyt (nowa droga z Przełęczy Stolarczyka), Małe Solisko (I. prz. ściany pn.-wsch., część. nowe zejście w Dol. Furkotną), Igła w Osterwie, Rysy, Ciemnosmereczyńska Turnia — Mnich II — Cubryna, Kozia Strażnica — Zach. Szczyt Żelaznych Wrót — Żłobisty (3 wierzchołki) — Rumanowy — Ganek, Solisko (oba wierzchołki) — Zadnia Turnia Soliskowa — Przednia Turnia Soliskowa — Małe Solisko (oba wierzchołki) — Szczyrbskie Solisko (oba wierzchołki), Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót (s.) — Zmarzły Szczyt (s.) — Drąg (s.; w. od zach.) — Turnia nad Drągiem (s.), Skrajna Turnia — Pośrednia Turnia — Świnica. Pozatem 12 szczytów w Tatrach Zachodnich i kilka wycieczek letnich i zimowych we Wschodnich Karpatach, między niemi I. w. zim. na Popa-Iwana Marmaroskiego i Żerban.

Osiecki Stanisław, Warszawa: Kościelec, Granat wierz. pd. (prz.), Lodowa Przełęcz (sam), Świnica (prz.), Wierch pod Fajki (prz.) — Granat wierz. pn.,

Furkot — Hruby, Szatan, Środkowy Mięguszowiecki (gr. wsch.), Mnich, Przełęcz Goryczkowa (N.).

Rapf Feliks, Lwów: Lodowa Przełęcz, Lodowy — Czerwona Ławka — Rohatka — Polski Grzebień, Przełęcz ku Drągu, Mięguszowiecka Przełęcz pod Chłopkiem, Mylna Przełęcz (wsch.) — Kościelec (sam), Orla Perć od Granatów po Krzyżne (sam).

Roguska Jadwiga, Warszawa: Przełęcz w Kościelcu — Kościelec (prz.), Przełęcz Koprowa Wyżnia (sam.), Smoczy Szczyt (prz. gr., Solisko (prz.), — Zadnia Turnia Soliskowa (prz.) — Przednia Turnia Soliskowa (prz.) — Małe Solisko (prz.) — Szczyrbskie Solisko, Lodowy Szczyt (prz.), Kozia Przełęcz, Przełęcz ku Drągu — Zmarzły Szczyt (prz.), Kaczy Szczyt (prz.) — Batyżowiecki Szczyt (prz.), Rysy (prz.), Zawrat, Zawrat — Świnica, Kościelec (prz.) — Mylna Przełęcz, Kasprowy Szczyt (N. prz.), Zawrat, Kopa Kondracka (N. prz.) — Małołączniak (prz.) — Krzesanica (prz.) — Ciemniak (prz.), Goryczkowa Przełęcz (N. 6 razy), Świńska Przełęcz (N.) — Czuba Goryczkowa, Kasprowy (N. prz.).

Rotwand Jerzy, Warszawa: Mnich — Miedziane — Zawrat, Liljowe — Gładka Przeł. — Gładki Wierch — Kotelnica — Liptowskie Mury, Rysy, Wysoka, Zawrat — Zawratowa Turnia — Kościelec, Zawrat — Zamarła Turnia — Kozi Wierch, Liljowe Zawory — Koprowa Przełęcz, Batyżowiecka Grań, Rysy (prz.), Mnich — Mnich II., Przełęcz pod Chłopkiem, Mięguszowiecka Grań — Hińczowa Przełęcz, Lodowy (prz.).

Siermontowski Aleksander, Kraków: 1910. Małołączniak (N.), Babia Góra (N.), Buczynka (N.), Magórka (N.), Krzyżne, Mięguszowiecki nad Czarnym (prz.), Żabi Mnich — Młynarz (prz.), Przełęcz pod Chłopkiem (prz.), Wołowiec Mięguszowiecki (prz. sam), Szatan (prz.; sam), Osterwa, Rysy (prz.) — Wysoka, Mnich (prz.), Mnich II., Wyżnia Przeł. Mięguszowiecka (I. prz.), Zawrat — Kozi Wierch (prz.), Świnica (prz.).

1911. Giewont (N.), Liliowe (N.), Kasprowy (N., prz.), Karb (N.), Kukul (N. prz.), Seredina (N. prz.), Howerla (N.), * Wiesbachhorn (prz.), Hohe Dock, Kitzsteinhorn (prz.), * Riffltor, * Grossglockner, Kuls-Matreier Törl, Tauernpass, Grossvenediger (prz.), * Sonnblick, * Marmolata (prz.), * Kleine Zinne (prz.), Rohacze (prz.), Kasprowy (prz. N.).

Smoluchowski Maryan dr., Lwów: Wysoki Wierch — Ilsa (N.), Doboszanka — Piekun — Poleński (N.), Mihailecul (I. Z.) — Farchaul (I. Z. N.), Kościelec (pd. gr. prz.), Przełęcz Lodowa, Lodowy — Baranie Rogi — Przełęcz Barania, Świnica (pn.) — Śpiglasowa Przełęcz — Przełęcz pod Mnichem (sam), Wierch Koprowy (sam), Smoczy Szczyt (płd. wsch. gr. prz.), Mała Kończysta (zach. prz.), Przełęcz Mięguszowiecka (prz.), Ganek, Rysy (prz.), Świnica (prz.).

Smoluchowski Tadeusz dr., Lwów: Doboszanka (N.) — Piekun (I. N.) — Poleński (I. N.), Mihailecul (I. N.) — Farchaul (I. N.), Fleckistock (prz.; n. z. do Kartiglfirn), Schwarzstöckl — Heustock, Glärnisch, Käserugg — Hinterrugg (Churfirsten).

Żuławski Janusz, Praga: Bobrowiecka Przełęcz (N.), Bobrowiec (Z.), Iwaniacka Przełęcz (N.), Kominy Tyłkowe (Z.), Pyszniańska Przełęcz (N.) — Błyszcz (Z.) — Bystra (Z.) — Suchy Żadek (I. Z.), Kasprowy Wierch (N. prz.), Goryczkowa Przełęcz (N.), Przełęcz pod Kopą Kondracką (N.), Rakoń (Z. prz.), Rohacz Ostry (Z.) — Rohacz Płaczliwy (Z. prz,), Szyndlowiec (Z.), Trzydniowiański Wierch (I. N.).

Żuławski Jerzy dr., Zakopane: Liljowe — Walentkowa, Polski Grzebień — Mała Wysoka, Przełęcz pod Chłopkiem — Mięguszowiecki nad Czarnym; Złomiska Turnia (prz.), Smoczy Szczyt (gr. prz.), Żelazne Wrota, Giewont, Goryczkowa (N.), Kasprowy Wierch (N.).

Notatki.

Wytrzymałość lin turystycznych. Ciekawe są wyniki badań nad wytrzymałością lin turystycznych, przedsięwziętych na najpowszechniej dziś w użyciu będących gatunkach lin, na politechnice monachijskiej. Próbom poddano: liny manillowe kręcone 10 i 13 milimetrowe, takież liny manillowe sztucznie przędzone, wreszcie z włókien konopi szpagatowych sztucznie plecione. Przekonano się, że wbrew utartym mniemaniom lina manillowa przędzona posiada najmniejszą i to wcale nie wysoką wytrzymałość. Oto lina 10 milimetrowa rwie się już przy obciążeniu 370 kg., — 13 milimetrowa przy 500 kg. Znacznie silniejsza jest kręcona lina manillowa: jej obciążenie graniczne wynosi 530 kg. dla 10 milimetrowej, a 730 kg. dla 13 milimetrowej liny. Bez porównania najsilniejszą jest lina z włoskich konopi. Jej wytrzymałość wynosi 700 kg. dla 10 milimetrowej liny, 1150 dla 13 milimetrowej, a zatem jest mniej więcej dwa ra-

zy większa od wytrzymałości manillowych lin przędzonych. Wydłużenie liny przy obciążeniu 100 kg. przedstawia się — dla powyższych gatunków liny w procentach: 7, 5·1, 8, 6·5, 7·2, 6·3; przy obciążeniu 500 kg.: ∞ (rwie się przy 370 kg.), 14·4, 18·1, 16·9, 13·8, 11. Wynika z tego, że przy małem obciążeniu lina manillowa przędzona najmniej się wydłuża, przy wielkiem — z włoskich konopi. Ciężar lin wynosi w gramach (długość liny = 20 m.): 950, 1450, 1200, 1500, 1150, 1800.

Powyższe cyfry dowodzą jasno, że we wszystkich wypadkach, w których zachodzi możliwość odpadnięcia turysty od skały i złączonego z tem gwałtownego szarpnięcia, największe jeszcze bezpieczeństwo dają liny z włoskich konopi. One też powinny być używane przy trudnych i niebezpiecznych wspinaczkach zamiast tak częstych dziś manillowych przędzonych.

Do numeru niniejszego dołączamy wyciąg z cennika zimowego znanej firmy M. LANGER — KAUBA. Zawiera on szereg nowości głównie w dziale nart, które polecamy uwadze czytelników.

Z piśmiennictwa.

Przewodnik po Tatrach napisał **Janusz Chmielowski. III**. Tatry Wysokie od Wagi po Polski Grzebień. Stron XIV+186 z 17 ilustr., Lwów 1912.

Wypełniła się nareszcie w wydawnictwie Przewodnika luka dotkliwa, przez opracowanie części Tatr tak ważnej i tak często zwiedzanej, obejmującej szczyty tak popularne jakimi są w szerokich kołach turystów i w ściślejszem gronie taterników Garłuch, Wysoka, Ganek, Żłobisty Szczyt i Batyżowiecki. A że i autorowi okolica ta — jak się domyśleć można — milsza nad inne, więc nie trzeba się zbytnio dziwić, że tak długo zwlekał z ukazaniem jej światu, zajęty ciągłem ulepszaniem i uzupełnianiem nagromadzonego obficie materyału.

Ogólne zasady układu nie doznały zmiany. Odnosi się to również i do skali trudności. Tym razem na szczęście nie uległa ona już podwyższeniu i odpowiada pod każdym względem skali z tomu III-go o której w tem piśmie obszerniej mówiłem*), wobec czego odpada potrzeba zastanawiania się w tem miejscu nad jej zaletami i wadami.

Bardzo cennem ulepszeniem jest po raz pierwszy obecnie konsekwentnie przeprowadzony system podawania literatury, nadzwyczaj starannie zebranej, przy każdym objekcie a nie jak dawniej tylko w niektórych miejscach.

Z wdzięcznością powitać również należy umieszczony tu po raz pierwszy skorowidz nazw, ułatwiający znakomicie poszukiwania.

Jeśli już mowa o tego rodzaju „administracyjnych“ udoskonaleniach, to pozwolę sobie wyrazić skromne życzenie, aby przy oprawie Przewodnika uwzględniono tak praktyczną u tego rodzaju książek tasiemkę do zakładania. Ilustracyi w obecnym tomie mamy dużo, szkoda tylko, że wychodzą one, mimo lepszego papieru, przeważnie bardzo niewyraźnie. Może byłoby lepiej wogóle zastąpić fotografie szkicami.

Druk niniejszego tomu przeciągnął się dłużej, tak że zaszły pewne zmiany, znaleziono nowe przejścia etc. Wywołało to konieczność poprawek i uzupełnień, które w dodatku na końcu umieszczone zapewniają tomowi III. najdoskonalszą możliwie aktualność w chwili wydania. Ponadto jest ten dodatek najlepszem i najoczywistszem świadectwem pracy autora, który nie zadawalniając się osiągniętemi wynikami, z właściwą sobie sumiennością i niezmordowaną skrzętnością ulepsza i uzupełnia swe dzieło tak iż każdy ukazujący się tomik przewyższa poprzedni a całość stanie się wzorem dla tego rodzaju wydawnictw.

Z. Klemensiewicz.

VI. Sprawozdanie roczne Akad. Klubu Turystycznego we Lwowie za rok 1911.

Wzorem poprzednika swego (rocznika V-ego) jakkolwiek mniejsze objętością (72 str.) — przynosi w tytule wymienione sprawozdanie kilka artykułów, opisujących wycieczki klubowe. I tak Leon Łątkiewicz daje wspomnienia z podróży Dniestrem i zwiedzenia groty w Krzywczu.

*) Tat. 1910 str. 136.

Karol Kwieciński opisuje wycieczkę do Królestwa. Turystycznie najcenniejszem w sprawozdaniu są „Rodniańskie Alpy“ Dra Mieczysława Orłowicza, zwięźle, a bardzo dobrze napisany przewodniczek po tych ciekawych górach, zaopatrzony nawet w słowniczek wyrażeń rumuńskich, potrzebnych turyście.

„Kronika turystyczna“ zawiera wykaz i krótkie relacye z wycieczek klubowych. W rubryce „Wycieczki prywatne członków klubu“ znajdujemy dość niejasny opis wyjścia na Hruby z Wielkiego Ogrodu (str. 61), — pozatem zestawienia wycieczek wśród których część miała wysoko turystyczny charakter.

Sprawozdanie zdobi szereg reprodukcyi ze zdjęć fotograficznych, między nimi kilka tatrzańskich. Odbite na osobnych kartonach przedstawiają się bardzo korzystnie, natomiast obrazki w tekście są mierne. *—rk.*

Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego rok 1912, tom XXXIII. Stron LXXX+88.

Sprawozdawca zeszłorocznego Pamiętnika w tem piśmie[1]) sformułował zastrzeżenia, jakiemi trzeba zaopatrzyć swój sąd gdy się pisze o tej, sercu każdego taternika drogiej, publikacyi. Należałoby je w całości tutaj powtórzyć, tak dalece się nic w Pamiętniku nie zmieniło, przynajmniej nie na lepsze.

Część sprawozdawcza, jakkolwiek drukowana drobnem pismem, po staremu zajmuje połowę rocznika. Dobrze byłoby może ukrócić gadatliwość pewnej sekcyi, która każdy punkt sprawozdania (nieraz jedno zdanie) zamieszcza pod osobnym tytułem i to po dwa razy.

Przejście do działu właściwego stanowią wspomnienia pozgonne: śp. Leopolda Świerza przez J. Chmielowskiego i śp. Wiktora Uhliga przez Prof. Wł. Szajnochę. Następują artykuły naukowe i turystyczne jak zwykle w dość bezładnym ordynku. Krótki artykuł Alfreda Lityńskiego „W sprawie ochrony Tatr“ wskazuje na potrzebę sprowadzenia akcyi na tory ustawodawcze, na wzór zagranicy.

Na wzmiankę zasługuje solidnie a mimoto pięknie i zajmująco napisana przez K. Sosnowskiego monografia Gorców, części Karpat na północny wschód od Tatr położonej. Natomiast J. Dziędzielewicza „Wycieczka na Turkuł dnia 17. czerwca 1911 r.“ świadczy o bardzo nizkim poziomie turystyki czarnohorskiej i odnośnej literatury turystycznej. Taternictwo reprezentują tylko dwa artykuły: M. Zaruskiego „Granią Rohaczów w zimie“ napisany z zacięciem a przytem stylem świeżym i niewymuszonym przeczyta każdy z prawdziwem zadowoleniem. Artykuł M. Świerza p. t. „W krzesanicach Żłobistego Szczytu“ opisuje pierwsze przejście północnej ściany. Rzecz napisana widocznie pro foro externo przedstawia i dla taternika pewien interes, głównie ze względu na sam temat. Pozostałe artykuły są treści naukowej. Dodane na końcu M. Zaruskiego przepisy „O zachowaniu się na wycieczkach zimowych“ są zanadto lapidarne i jednostronne, aby mogły spełnić swe zadanie. W każdym razie nadawałyby się raczej jako wstęp do cennika przyborów turystycznych, aniżeli do ogłoszenia w Pamiętniku.

W pisowni razi stałe używanie małych liter w nazwach n. p. Kacza dolina, Żłobisty szczyt. Przecież T-wo samo w wydanym przez siebie w r. 1903 słowniczku nazw tatrzańskich, poleciło używanie w tych razach liter dużych i dziś pisownia ta jest powszechnie przyjęta. — Ilustracye wypadły nieszczęśliwie. Dobry jest portret śp. L. Świerza i ryciny do artykułu o Gorcach. Natomiast bardzo piękne zimowe widoki S. Zdyba przypominają w reprodukcyi ilustracye brukowych gazetek, podczas gdy na kredowych kartonach odbito wielkim sumptem prócz dwu niezbyt szczęśliwie wybranych zdjęć ze zbiorów Karłowicza, jakiś kawałek Tylkowych Kominów i dwa o pomstą do nieba wołające bohomazy czarnohorskie. *E.*

Touristen-Karte der Hohen Tatra 1:50.000. Herausgegeben von Dr. August Otto. — 2-ie wydanie.

W r. 1911 ukazało się w handlu drugie wydanie mapy Tatr Wysokich Dra Otto, która już w pierwszem wydaniu słusznie jedno z najwybitniejszych miejsc wśród wydawnictw kartograficznych tyczących się Tatr, zajęła. Pod względem technicznym wydana znakomicie, niezmiernie przejrzysta i — przez umiejętny dobór barw warst-

[1]) Tat. 1911 str. 42.

wicowych — bardzo plastyczna, uwzględniła mapa dra Otto w międzyczasie zaszłe zmiany (zresztą nieznaczne). Sympatycznie uderza poprawna i staranna pisownia nazw polskich w części Tatr, należącej terytoryalnie do Galicyi. W Tatrach Spiskich podaje autor nomenklaturę niemiecką, a przy ważniejszych szczytach i węgierską. W nazwy słowackiego pochodzęnia wprowadza jednak niepotrzebnie węgierską pisownię (np. Oszterva, Czubryna).

Z nielicznych, zauważonych błędów wytknąć należy brak koty dla Soliska, oraz dla Zielonego Stawu Kiezmarskiego. Nazwa „Kupferbank“ jak zwykle źle wpisana. Podobnie błędnie odniesiona nazwa „Gelber Turm“ do koty 2355 m. Nazwa „Mały Staw“ (z Pięciu Polskich) wpisana jest w nawiasie tak, jakby była drugą nazwą dla Przedniego Stawu. Brak nazwy „Ostra“ (w grupie Krywania). Wreszcie — wbrew słusznej opinii Dra Otto, reprezentowanej przez niego w jego Przewodniku — nazwę „Roter Flossturm“ wpisano przy Świstowym Szczycie (a nie przy Dzikiej Turni).

Sposób pisania nazw niemieckich, z kilku słów powstałych, oddzielnie (np. Grüne See Spitze) — nie razem (Grüneseespitze)— spotkał się już dawniej z trafną krytyką Dra Martina.

—rk.

Jahrbuch der Sektion Bielitz - Biała des Beskiden-Vereines. Jahrgang 1911. Redigiert von Dr. M. Wopfner.

Bieżący rocznik w tytule wymienionego, a mało znanego wydawnictwa — zainteresować może taterników dwoma artykułami. W pierwszym opisuje Dr. Gy. Komarnicki obszernie i dokładnie pierwsze przejście północnej ściany Hrubego, której to wyprawie (znanej zresztą czytelnikom naszego pisma z relacyi na str. 72 r. 1911) oddaje autor jedno z najpierwszych miejsc w szeregu swoich znakomitych zdobyczy tatrzańskich. Nie możemy jednak nazwać szczęśliwym tytułu „Aus der westlichen Tatra“, bo jakkolwiek istnieje wybitna różnica między szczytami Tatr Wysokich, należącymi do t. zw. grupy Krywania, a resztą tych gór, to jednak ze względu na ustalone od dawna rozróżnianie Tatr Wysokich i Tatr Zachodnich podobna nazwa może sprowadzić nieporozumienie. Niewytłumaczone jest także identyfikowanie Hrubego (Triumetal) z Furkotem.

Drugi artykuł podpisany jest nazwiskiem koryfeusza w rzeczach alpinistycznych tej miary, co Rickmer-Rickmersa. Kreśli on w pysznie napisanym szkicu koleje wycieczki swej narciarskiej w Karpaty wschodnie i do Zakopanego, odbytej w styczniu 1912 r. w towarzystwie żony, pad patronatem Karpackiego Tow. Narciarzy we Lwowie. Artykuł ten, który zaciekawi zresztą w najwyższym stopniu każdego polskiego narciarza, nie nadaje się do streszczania w Taterniku. Podkreślić jednak należy, że stanowi on pierwsze autorytatywne stwierdzenie znakomitej jakości gór Wchodnio-Karpackich jako terenów narciarskich. O okolicach Sławska pisze np. autor, że znajdujemy się tam w krainie narciarskiej, którą on (Rickmers) w pełnej świadomości i z czystem sumieniem oznacza jako jedną z najwybitniejszych w świecie“. Pozatem znajdujemy tu szereg wyrazów uznania i komplementów dla polskiego świata turystyczno - narciarskiego.

Rocznik sam — pod względem wydawniczym — stoi na wyżynie zupełnie pierwszorzędnych publikacyi. Szereg przepysznych zdjęć — reprodukowanych z niewidzianem wprost u nas mistrzowstwem — a pochodzących głównie od inż. M. Dudryka, firmy „Tatry“, Dr. Gy. Komarnickiego i M. Wopfnera — zdobi wydawnictwo i ilustruje artykuły. Z pośród zdjęć tatrzańskich nadzwyczajne są obrazki Dr. Wopfnera.

—rk.

DRUKARNIA W. A. SZYJKOWSKIEGO